

Szytów powstrzymać

10 października 2017

Na Bliskim Wschodzie wojna prędko się nie skończy. Obecnie USrael musi zablokować Iran i szytów w Syrii, potem będzie musiał znów wykiwać Kurdów...

Na Bliskim Wschodzie zaczyna się materializować to, czego się najbardziej obawiano: powstaje tzw. szyicki półksiężyc, rozciągający się od Iranu do Libanu. W miarę jak pod ciosami kilku koalicji upada i ginie doszczętnie skompromitowane pseudo-państwo pseudo-islamskich ekstremistów, wynajętych przez metawładzę Zachodu do rozwalenia Syrii i Iraku, sponsorowane głównie przez sunnickie monarchie z Półwyspu Arabskiego, ich miejsce zajmują radykalne grupy szyickie sponsorowane przez Iran.

Perspektywa irańskiej hegemonii wywołuje alarm w całym regionie. Najbardziej panikuje Izrael, który już raz dostał tęgie łanie od najbardziej znanej i udanej z tych grup – libańskiego Hezbollahu, i do tej pory nie zdołał się go pozbyć z bezpośredniej bliskości swej północnej granicy. Posłuszny Żydom prezydent USA Donald Trump chce wycofać się z zawartej przez Obamę umowy nuklearnej z Iranem. Kraje Zatoki Perskiej wydają miliardy na nową broń. Porywczy następca tronu Arabii Saudyjskiej, obawiając się, że grupa podobna do Hezbollahu powstanie także w Jemenie zawczasu rozpętał tam butnie krwawą wojnę przeciw szyickim góralom, ale szybko przegrał słabo prowadzoną kampanię i chociaż zniszczył im kraj, ma tam teraz bardzo silną, zdeterminowaną armię żądnych zemsty Houthich za swoimi plecami.

Administracja Trumpa wydaje się mieć w tej chwili cztery główne cele na Bliskim Wschodzie: zniszczyć Daesz, odkręcić to, co uzyskał Iran, zlikwidować dziedzictwo Obamy i zmniejszyć zaangażowanie Ameryki. Uzyskane do tej pory postępy w realizacji pierwszego celu – gdzie amerykańscy żołnierze

pomogli armii irackiej i syryjskim Kurdom rozbić kalifat Daeszu – ukrywają zasadniczą niespójność i nielogiczność tych celów. A jest to oczywiste: Ameryka nie może przecież ponownie zaostrzyć konfliktu z Iranem, równocześnie zmniejszając swe własne zaangażowanie w tym regionie i zostawiając całe ryzyko ochranianym dotąd sojusznikom. Jest jasne, że planowane zerwanie porozumienia nuklearnego z Iranem zwiększy lokalne napięcia i ryzyko większego konfliktu.

Postawa Waszyngtonu dowodzi siły żydowskiego lobby na szczytach władzy w USA, oraz dwutorowości polityki amerykańskiej za kadencji Trumpa. Formalnie biorąc, ponowne dłubanie przy porozumieniu nuklearnym wynika po części z kalendarza. Zgodnie bowiem z przepisami kongresowymi prezydent musi co trzy miesiące potwierdzać, że Iran dotrzymuje warunków umowy o dziwnej nazwie „Wspólny Kompleksowy Plan Działania” (JCPOA). Powinien być tym zainteresowany bo uchylenie sankcji związanych z energetyką jądrową Iranu ma kluczowe znaczenie zwłaszcza dla handlowych interesów Ameryki. Choć walczył przeciwko tej umowie, Trump dwukrotnie potwierdził, że Iran przestrzega jej warunków. Następną jej certyfikacja po stronie amerykańskiej ma się odbyć w tym miesiącu. Jednak tym razem Trump nie chce tego zrobić, mimo iż inspektorzy ONZ ds. nuklearnych donoszą, że Iran tej umowy dotrzymuje. Zamiast tego Nikki Haley, jego ambasadorka przy ONZ, zasygnalizowała, że Trump może odstąpić od umowy z Iranem, być może powołując się mętnie na „interesy bezpieczeństwa narodowego”, ale bez formalnego wycofania się z JCPOA, i pozostawiając Kongresowi decyzję, jakie sankcje przeciw Iranowi miałyby zostać przywrócone.

Trudno o bardziej pokrętną politykę w tej sprawie. Nawet media amerykańskie podnoszą, że to byłoby bezprawne zaniechanie prezydenckiej odpowiedzialności. Opracowanie i wdrożenie złożonej strategii przeciwdziałania Iranowi – mniejsza o to czy uzasadnione i potrzebne – jest bowiem zadaniem dla władzy wykonawczej, a nie ustawodawczej. Niezależnie od tego, czy

opanowany przez manipulantów Kongres w interesie Izraela rozprawi się z JCPOA, czy nie, Trump sygnalizuje w ten sposób kolejny już raz, że Ameryka nie dotrzymuje ustaleń nawet z najpoważniejszych rokowań i że nie można jej ufać. Bez wyraźnego naruszenia umowy przez Iran, państwa europejskie – a jeszcze bardziej europejska opinia publiczna – nie będą popierały przywrócenia sankcji. Krok taki z pewnością rozsierdzi i wzmocni irańskich radykałów, którzy mogą wznowić wojskowy program nuklearny, a na pewno będą o to pomawiani. Być może o to właśnie chodzi, bo wtedy przed Ameryką lub Izraelem znów stanie „uprawniona” pokusa tzw. prewencyjnego zbombardowania irańskich obiektów nuklearnych. Iran miałby jednak wiele sposobów na odwet.

Pani Haley, działająca wyraźnie na zlecenie jastrzębi, uważa, że JCPOA jest tak niedoskonały, że bez zdecydowanego działania przeciwko Iranowi „we will be dealing with the next North Korea” (będziemy mieli do czynienia z następną Koreą Północną). Dla wszystkich jest jasne, że jest dokładnie odwrotnie: JCPOA choć ma swoje wady, zapobiega drugiemu kryzysowi nuklearnemu w Azji. W przeciwieństwie do Korei Północnej, Iran nie ma broni jądrowej a jeśli JCPOA się utrzyma, nie zdoła jej uzyskać przez ponad dekadę, o ile w ogóle. Nawet analitycy amerykańscy przyznają, że to ułatwia powstrzymywanie Iranu innymi środkami – sojuszami, działaniem marionetek i wywiadu, dyplomacją i siłami konwencjonalnymi lub ich groźbą. Sankcje są już zresztą częścią strategii Stanów Zjednoczonych wobec Iranu i wszelkie nowe powinny zachować JCPOA oraz mieć na uwadze reakcję irańskich radykałów, w tym potężnego Korpusu Strażników Rewolucji – ostrzega włoski analityk ds. Bliskiego Wschodu Riccardo Fabiani.

Sugeruje on, że z punktu widzenia USA większym priorytetem powinno być wzmocnienie państw sunnickich. Szyici są w islamie mniejszością. Potęga Iranu w rzeczywistości odzwierciedla słabość sunnickiego świata. Zdaniem Fabianiego Ameryka powinna podjąć działania mające na celu przywrócenie jedności w Radzie

Współpracy Państw Zatoki Perskiej (GCC), pomagając zakończyć waśń kierowaną przez Arabię Saudyjską, która izoluje Katar. Powinna też zabiegać o rozsądne zakończenie nieudanej wojny Arabii Saudyjskiej w Jemenie.

Najbardziej pilna jest jednak Syria. Obecnie administracja USA stara się jak może, aby nie pozwolić wojskom Assada, prezydenta Syrii, na zakończenie wojny na syryjskich i rosyjskich warunkach. Ameryka naciska, aby jej kurdyjscy sojusznicy zajęli wschodnie pogranicze Syrii, zanim dotrą tam Assad i jego sojusznicy – zarówno po to aby uniemożliwić Iranowi utworzenie jednolitego korytarza lądowego z Teheranu do Bejrutu ale i po to aby uzyskać mocniejszą pozycję przetargową przy nowym podziale Syrii w przyszłym rozstrzygnięciu pokojowym. Waszyngton bowiem, nawet jeśli musiał ulec Rosji jeśli chodzi o zachowanie Assada u władzy i zniszczenie Daeszu, to ani przez chwilę nie zrezygnował ze swego planu rozbicia Syrii (i Iraku) na dzielnice i przenicowania mapy Bliskiego Wschodu przy pomocy Kurdów, którym najpierw dużo się obieca, a których potem, gdy się już wykrwawia, jeszcze raz się oszuka jak zwykle. Bo zwycięzcą i tak ma być Izrael.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl